

Wspomnienie o Profesorze Edwardzie Kasperskim

Wspominać takiego człowieka, jakim był Profesor Edward Kasperski, czynić to za ledwie kilka dni po Jego śmierci, by udostępnić te wspomnienia światu – to naprawdę bardzo trudne... Profesor nie znosił oficjalnego zadęcia ani niepoddających się weryfikacji autorytetów, potoku słów „stosownych”, uładowanych, lecz przy tym często po prostu pustych (czyż tylko przypadkiem tak fascynował się dialogicznością, parodią, groteską, kulturą karnawału?). Nie jest to bynajmniej powód jedyny.

Mówiąc o Profesorze Kasperskim, zwłaszcza teraz, bardzo chciałabym móc posłużyć się formułą „maksymalnie udana egzystencja”, byłoby to jednak w mych ustach nieszczerze. Swojego byłego Promotora widzę jednak jako człowieka nie do końca spełnionego, targanego sprzecznościami i – co tu ukrywać – nietatwego, w którym prawda i zbtądzenie tworzyły niekiedy mieszkankę wręcz wybuchową, ciężką chyba do udźwignięcia dla Niego samego... Trudno mi też nie postrzegać Go (nade wszystko?) jako myśliciela o „twardym”, przenikliwym i niepokornym umyśle – uczonego, którego dzieło, bardzo bogate i zróżnicowane, raczej dopiero czeka na odkrycie... Myślę, iż nadszedł odpowiedni moment, żeby powiedzieć to głośno: dla pewnego, być może jeszcze dość wąskiego grona osób, do którego zalicza się między innymi pisząca te słowa, Profesor Edward Kasperski zawsze był i pozostanie wybitnym przedstawicielem współczesnej polskiej humanistyki. Ufam, że grono to będzie poszerzało się z upływem czasu. Profesor pracował na to w zaciszu swojego gabinetu od dziesięcioleci, dzień po dniu, w zdrowiu i w chorobie, z trudną do wystowienia determinacją i niewyobrażalną samodyscypliną, by nie rzec – bez najmniejszej dozy litości dla samego siebie. Zachęcany do chwili wytchnienia, grzecznie, lecz stanowczo ucinął rozmowę słowami: „Pani nie wie, ile ja czasu w życiu zmarnowałem”.

Z lat studenckich najpełniej trwa we mnie wspomnienie środowych godzin wczesnopopołudniowych spędzanych przy Krakowskim Przedmieściu, kiedy to zbieraliśmy się grupą w sali 17 budynku warszawskiej polonistyki na prawdziwe wydarzenie intelektualne, w grafiku uniwersyteckim określone za pomocą niepozornej nazwy: ćwiczenia z poetyki. Zachowałam notatki z tych zajęć. Na pozóółkłych już kartkach, które zawierają głównie powstające w dialogu z ówczesnym doktorem Kasperskim analizy wierszy i opowiadań (między innymi *Chatupy* Leśmiana, *Elephantiasis* Brzękowskiego, *Miłości* Czechowicza, *Szczura* i *Tancerza Mecenasa Kraykowskiego Gombrowicza*, *Emeryta* Schulza), utrwalił się pewien ślad ówczesnych wtajemniczeń, nie sposób już jednak odnaleźć klimatu tamtych spotkań. Ale – jestem przekonana – to właśnie wtedy określił się kierunek

intelektualnego rozwoju wielu spośród nas (z tej niezbyt licznej środowowej grupy studentów dziś co najmniej cztery osoby są pracownikami naukowymi).

Dla mnie to, co najcenniejsze w Profesorze Kasperskim jako uczonym i dydaktyku, to, co stanowiło o nadzwyczajnej przenikliwości Jego umysłu, uwidaczniało się nade wszystko w bezpośrednim kontakcie, w dyskusji. Teraz dostrzegam, że jedną z największych wartości, jakie Profesor ofiarowywał swoim wychowankom, była możliwość wejścia w autentyczny dialog – dialog trudny, rzeczowy, przepojony krytycyzmem, ale i gotowością do uwzględnienia podmiotowego punktu widzenia rozmówcy – niezależnie od tego, czy był to pracownik naukowy, doktorant czy student. Upływ czasu dopiero uświadomił mi także, że to właśnie poprzez pewnego rodzaju krytykę Profesor Kasperski najpełniej doceniał i w swoisty sposób komplementował (!) efekty pracy swoich wychowanków.

Z rozrzwinięciem, ale i niemałą dozą rozbawienia wspominam sytuację sprzed kilkunastu lat, z okresu studiów doktoranckich, kiedy to wróciłam nadzwyczaj z siebie zadowolona z jednego z pierwszych w moim życiu wyjazdów konferencyjnych i udałam się na dyżur do Promotora, by pochwalić się bardzo ciepłym przyjęciem mojego referatu w obcym ośrodku naukowym. Profesor, po wysłuchaniu entuzjastycznej relacji z konferencji, zamilkł na dłuższą chwilę, popatrzył na mnie spod grubych szkielec swoich okularów i zupełnie nieoczekiwanie zaszepcił się, by wypowiedzieć słowa, które zrozumiałam i doceniłam dopiero po latach: „Wie pani, jak coś się wszystkim podoba, to zwykle znaczy, że nie jest zbyt wiele warte...”.

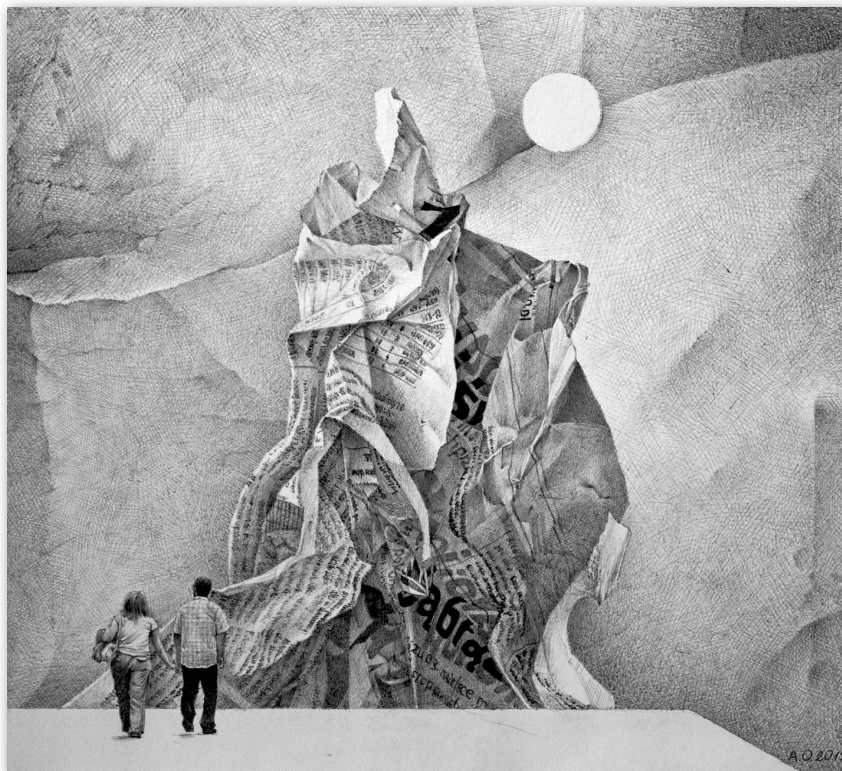
Bardzo trudno zbliżyć się do prawdy o tym człowieku. Profesor Edward Kasperski był bez wątpienia osobowością charyzmatyczną – i to chyba jedyna opinia na Jego temat, jaką można sformułować bez zastrzeżeń. Był wymagający i krytyczny, ale przecież na swój sposób ciepły. Niby zdeklarowany światopoglądowo, a jednak był wciąż jakby wewnętrznie rozdarty, nieprzerwanie poszukujący. Niby zdawał się całkowicie pochłonięty pracą naukową, a przecież, póki starczało sił, z uwagą troszczył się o ogród (szczególnie zachwycał się brzoza i wyniosłymi, ubarwionymi z lekka na srebrno świerkami serbskimi), z wielką też pasją hodował w swym domu na obrzeżach Warszawy wspaniałe amarylisy. (Poza nielicznymi zdjęciami najważniejszą posiadaną przeze mnie pamiątką po Profesorze jest właśnie ozdobna doniczka po tym kwiatku, którym Promotor bez jakiegokolwiek okazji obdarował mnie w okresie studiów doktoranckich.) Wydawał się skupiony na sobie, a przecież wiele świadczy o tym, że szczerze się cieszył z tego, że osoby, z którymi zbliżył się na swej drodze, piszą książki, zdobywają kolejne stopnie naukowe, zakładają rodziny, mają dzieci... Kiedyś przypadkiem usłyszałam, że o swoich byłych doktorantkach, które uzyskały habilitację i zostały profesorami nadzwyczajnymi (Ewa Szczęsna, Dorota Plucińska i pisać te słowa), mawia „moje trzy gracie”.

Wspominając Profesora Kasperskiego, nie chcę pisać o badaniach Norwida, Bachтина czy Kierkegaarda, nie zamierzam rozwodzić się nad Jego spuścizną – ta przemawia własnym głosem. Pragnę zaświadczyć, że odszedł ktoś, kto potrafił wryć się niezmiernie głęboko w istnienie ludzi, którym stał się bliski, dla których pozostanie człowiekiem absolutnie wyjątkowym – w heroicznym trudzie własnego umysłu, we wzlotach i upadkach

związanych z wyborami życiowymi, w licznych dylematach i całej złożoności swojego charakteru. Mimo że nasze drogi rozchodziły się na całe lata, zawsze odczuwałam otuchę, wiedząc, że On co dzień pracuje w swym niewielkim ustroniu przy ulicy Borzęcińskiej, w tym swoim małym królestwie, otoczonym zielenią, które – jak wierzę – stało się przestrzenią Jego absolutnej wolności i całkowitego spełnienia.

Miesiąc temu zapytałam mailowo Profesora Kasperskiego o to, jak się czuje i czy w ogóle w tym momencie jest stosowne, żebym kłopotąta Go jakimikolwiek sprawami naukowymi. W odpowiedzi z 17 lutego 2016 roku (Profesor zmarł w czwartek 3 marca) otrzymałam wiadomość zatytułowaną „WIOSNA”, a w niej takie między innymi słowa: „Sprawy zawodowe, myślenie, pisanie, lektury itp., droga Pani Brygido, to dla mnie jedyna forma życia zbliżona do normalności, a zarazem i szczęśliwa chwila zapomnienia o chorobie... Mój umysł mimo wszystko pracuje jeszcze jak dotąd prawie jak dawniej (chyba że nagły atak bólu go paraliżuje), a z okna mego pokoju do pracy mam widok na ogródek, który coraz silniej budzi myśl o przyszłości, bo przecież chociaż ciągle brak nadziei na poprawę zdrowia, to jest (zbliża się) nadzieja wiosny: że zakwitną krokusy, narcyzy, wczesne przepiękne tulipany... że ożywi się moja ukochana limba (...). Jest więc na co czekać, jest po co żyć... (...).”

Gdy dziś mierzę się z tym, co już się stało, w mej wyobraźni współlistnieją ze sobą obrazy i słowa zaczerpnięte z dwóch przepięknych utworów literackich traktujących o odejściu: myślę o porwanym przez wiatr Emerycie z opowiadania Brunona Schulza i o kojącej puencie noweli Iwana Bunina: „Teraz ten lekki oddech znowu rozptynął się w świecie, w tym obłoczystym niebie, w tym chłodnym wiosennym wietrze...”



Andrzej Olczyk, *Wieża Babel II*, rysunek długopisem, 30x28cm